



Wydawczyni i kierowniczka redakcyi: Helena Hempel w Cieszynie.

Wychodzi 2 razy na miesiąc — Kosztuje rocznie 1 złr. półroc. 50 ct.

Towarzystwo Chrześcijańskiej Rodziny.

Chrześcijańska matka jest duszą chrześcijańskiej rodziny. Nie darmo chwali ją pismo święte, mówiąc, że ona jest chlubą męża i roztropną opiekunką wszystkich domowników. Pod wpływem chrześcijańskiej matki najgorszy mąż łagodnieje i nawraca się, jak mąż św. Moniki, a dzieci wzrastają na chwałę Boga i pociechę ludzi.

Z tego powodu zwracamy się do Was, zacne polskie niewiasty z prośbą, abyście dały dowód, że jesteście prawdziwie chrześcijańskimi matkami. Dowód zaś ten dacie, gdy się połączycie razem, aby spólnymi siłami krzepić i rozszerzać ducha chrześcijańskiego w naszych rodzinach i w całym Waszym otoczeniu.

Połączenie to Wasze najłatwiej dokona się przez utworzenie towarzystwa „chrześcijańskiej rodziny.” Dotychczas pomiędzy Wami powszechny był obyczaj, żeście należały do pobożnych bractw kościelnych i zapisywały się to do tereciarstwa, to do Różańca lub do innego podobnego bractwa o ściśle religijnych celach. W tych kościelnych stowarzyszeniach, obowiązki Wasze ograniczały się do pewnych modlitw i ćwiczeń pobożnych w samym kościele lub przy innych religijnych obrzędach. Dobrze to, chwalebne i pożyteczne, ale na dzisiejsze czasy już nie wystarczające.

Im bardziej wzrasta oświata, a równocześnie, im bardziej szerzy się obojętność religijna i rozmaite zepsucie obyczajów; im większe są dolegliwości i ciężary, które przygniatają naszych mężów i braci, zmuszając ich do samopomocy i samoobrony, tem większe też i szersze stają się obowiązki chrześcijańskich niewiast i zmuszają je, aby nie tylko w kościele i domu, ale też

po za domem i w życiu społecznem spółdziały z mężami i braćmi swoimi nad podźwignięciem się z przygniatającej niedoli i szerzeniem chrześcijańskiego ducha.

Za dawnych czasów bywało tak częstokroć, że gdy mężowie i bracia szli na wojnę lub w kraju bronili się przed nieprzyjacielem, niewiasty ciągnęły za mężami, aby wspierać walczących, a nieraz też wspólnie walczyć. Obecnie musi być pod pewnym względem tak samo. Nieprzyjaciół wielki, który się biedą nazywa, wtargnął do nas i ciśnie ze wszech stron; niedola i ucisk wzrasta. Niewiasty już teraz zmuszone są niejednokrotnie wyteżać wszystkie swe siły, podejmować prace i trudy, które dawniej tylko mężczyźni spełniali, aby dopomódz do utrzymania życia i rodziny. Nie jedna nie może tak, jakby chciała i powinna, oddać się dzieciom i samym domowym zajęciom, bo ją niedostatek wygania z domu i znowu do ciężkiej, męskiej pracy.

To wszystko wskazuje, że w tej walce o lepszą dolę, niewiasty muszą pomagać mężom i braciom, a zarazem pamiętać o tem, że ich obowiązkiem jest osładzać i ułatwiać ten bój i walkę, a starać się, aby to wszystko działo się w chrześcijańskim duchu, i aby prawdziwa pobożność nie poniosła uszczerbku przez nawet dolegliwości rozmaitego rodzaju.

Ten Wasz obowiązek spełnicie drogie Siostry, gdy i Wy za przykładem Waszych mężów i braci, tworzących to Kołko rolnicze, to wstępujących do innych towarzystw, utworzycie pomiędzy sobą towarzystwo Chrześcijańskiej Rodziny. Towarzystwa takie już pozakładano w innych krajach, a my też pójdźmy za tym przykładem. Od towarzystwa „Chrześcijańskiej rodziny“ założonego we Wiedniu, wzięliśmy statut i postarali już o jego zatwierdzenie, a w przyszłych numerach „Niewiasty“ statut ten wydrukujemy i Was, zacne Niewiasty, do tego towarzystwa zaprosimy.

Do współczytelniczek.

Witam was, witam, Siostry kochane,
Dziś z wami ja do rozmowy stanę,
Zacne mieszcanki, drogie włóścianki,
Wy posłuchajcie mej pogadanki.

Mężowie nasi pisma czytają
I jedni drugich doń zachęcają.
Sklepy przy „Kółkach“ pozakładali
Różnych tam rzeczy posprowadzali.

Po nie daleko już nie idziemy;
Dobrze, — bo czasu zaoszczędzimy.
Każdej, co trzeba, pod ręką siedzi,
Więc sprowadzaniem już się nie biedzi.

I tak, nie jedna obiad gotuje,
Wspomni, że coś jej jeszcze brakuje...
— Ach, soli nie mam! — zawołała w progu —
— Ot, jest w sklepiku — no, chwała Bogu!

Lecz my, kobiety, też coś zdziałamy,
Gdy swoje pismo już posiadamy;
A wiem, że takich szereg nie mały,
Co na „Niewiastę“ się zapisały.

Więc złe porzućmy, ład zaprowadźmy
I drugim jeszcze dobrze poradźmy;
Podstępem uwieść się już nie dajmy,
Obmów i plotek wręcz zaniechajmy.

Msza i bożego słowa słuchanie,
Niech nam najmielszą zabawą stanie;
A przytem, w domu, o Siostry moje,
Uczmy cześć Boga, dzieteczki swoje.

Naszą „Niewiastę“ czytajmy pilnie,
A co tam stoi, wierzymy usilnie,
Z czytania korzyść wyprowadzimy,
Złej gospodarce coś zaradzimy.

A gdyby która ten koncept miała,
By ze swej głowy coś napisała, —
Wiersz, lub jakiegoś opis zdarzenia,
Które z własnego zna doświadczenia;

Lub gospodarską radę domową,
Toby przysługę spełniła nową,
Któraby wszystkie siostry cieszyła
I do podobnej je zachęciła.

Same na siebie kłopot ściągają,
Te, co swym mężom czytać nie dają,
Tylko klą na nich. — O, wielki Boże!
To nawet pomódz im nie nie może.

Mężowie potem idą do żyda,
Grosze przepiją, — a potem bieda,
Swary domowe, kwasy, niestatek
I smutny przykład dla własnych dzietek!

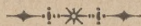
Owszem, gazetki niechaj czytują
I ten grosz na nie niech odżałują,
Dobra gazetka umysł oświeca
I do dobrego serce podnieca.

Co źle nabyte, to zwrócić każe,
Ucząc, iż krzywdę Bóg ciężko karze;
Obłudnym czynom zasłonę zrywa,
A do szczerości i prawdy wzywa.

Potwarcom grozi, przemoc poskromi,
Chciwych łakomców i pysznych gromi;
Leniuchów biczem surowym smaga
I do poprawy wszystkim pomaga.

Tyle Wam dzisiaj słów ofiaruję,
Na dowód czego, się podpisuję.
Choć niedowierza kto mojej mowie,
Kiedyś o prawdzie jej sam się dowie.

Małgorzata Czarnowasowa.



Jaka żona lepsza?

Stach Zaborowski miał się żenić, ale był w wielkim kłopotcie i niepewności. Podajemy tu jego list, w którym najwymowniej opisał swoje położenie, uczucia serca i wahanie w postanowieniu o swym losie. List ten pisał on do jednego kapłana, którego znał i poważał i do którego miał najgłębsze zaufanie. Z tego pisma dowiecie się, co przeszedł i co w jego duszy się działo:

„Najczcigodniejszy Księżu Dobrodzieju! Zaczynam list, który dawno już zamierzam napisać w zaufaniu, jako do dobroczyńcy, Ojca duchownego i wiernego przyjaciela ludu, aby prosić o radę w obecnej przykrej chwili. Naprzód proszę Was, Ojcze, o odprawienie mszy św. na moją intencję, aby się też Bóg zmiłował nad duszami rodziców moich, a mnie dopomógł według woli swojej przenajświętszej w tem stanowczem przejściu i przez Was, Ojcze duchowny, raczył udzielić rady, gdyż się lękam przyszłości, a ludzie mię bałamucają. Ale chcąc Was, Ojcze, obznajomić z memi stosunkami, muszę choć w krótkości opisać swą przeszłość i obecne położenie:

Miałem rodziców bogobojnych, którzy ze swego kawałka ziemi wychowali nas troje dzieci, tj. mnie, siostrę młodszą i brata, który liczy teraz lat 15. Posyłali nas też do szkoły. Ja później miałem ochotę dalej się uczyć, lecz że rodzice potrzebowali mnie w domu, aby w roli pracować, zostałem w domu, umiejac tylko czytać i pisać.

Póki mi żył ojciec, który był słabowity, czytywałem mu w święta po południu różne książki, bo sam nie umiejac czytać, lubił bardzo słuchać czytania.

Przed 10-ciu laty umarł mój ojciec — i zostaliśmy z matką, drobne dzieci. A ponieważ przy roli są wydatki, musiałem szukać zarobku. We dwa lata później wstąpiłem do fabryki, zostawiając matkę z dwojgiem młodszych, na gospodarstwie i tłukliśmy biedę, jakośmy mogli. W parę lat później, za-

cząłem czytywać dobre gazetki i umysł mi się więcej rozwinął i znów mi szkoły przyszły na myśl, lecz i teraz nie szło iść do nich, więc tak sobie umyśliłem: jeśli mię wezmą do wojska, to zostanę i nadal w służbie wojskowej i w tamtejszej szkole ćwiczyć się będę, a może człowiek przyjdzie do czego; bo choć lubię pracować w roli, to więcej chęci zawsze miałem do nauki.

Lecz do wojska mię nie wzięli, a sam meldować się nie chciałem, więc już musiałem zapomnieć o wszystkim i zostać przy słabej matce do pomocy. Młodszego brata daliśmy do terminu do krawca, a ja za wstawieniem się mego stryja, zostałem sklepikarzem kółka rolniczego w miejscu. Matka już wtedy była bardzo osłabiona i niezdolna do pracy w roli. Pracowała jednak nad siły, aby dla nas jak najwięcej zostawić. Najwięcej jednak robotą rolną zajmowała się moja siostra, podczas gdy ja byłem w fabryce, a później w sklepie. Gdy mi dochodził rok 24 ty, matka mi mówi:

— Żeń się, bo ja już słaba, nie poradzę na roli bez synowej. —

Ale ja się żenić nie miałem chęci.

Matka więc rzekła:

— Jeśli się żenić nie będziesz, to wydam córkę za męża i na twą ojcowiznę przyjdzie obcy człowiek.

Zacząłem to sobie rozważać, bo wiedziałem, że ś. p. ojciec zapisał matce całą realność wartości około 1600 złr, więc matka miała wszystko w ręku, a wiadoma to rzecz, że matka kocha zawsze więcej córkę niż syna. Ja jednak o to nie mam żalu do matki, bo mi radziła żenić się i nawet mi wyszukała dziewczynę, któraby mi była wniosła 1000 złr. posagu, ale ja miałem wtedy do dziewcząt wstręt, a osobliwie do tej, która, choć ładna, była według mego zapatrywania, zanadto światowa. Więc matka i krewni zaczęli wyszukiwać różne inne, lecz ja o żadnej ani myśleć nie chciałem. Czasem mi się która trochę spodobała, lecz gdy ją lepiej poznałem, tom się do niej zniechęcił, gdyż u żadnej tych uczuć nie dostrzegłem, jakim sam miał w sercu. Każdej dziewczynie zwykle się podoba ładny chłop i kupa pieniędzy i myśli tylko aby się wydać, a o więcej się nie troszczy. Ja zaś przeciwnie; nie zważam na majątek, ani na krasne lica dziewczyny, lecz chcę poznać jej serce i cnoty, czy byłaby mi wdzięczną za moją miłość i czy umiałaby z pokorą i cierpliwością znosić przykrości, jakie Pan Bóg zesła i osładzać ciężkie życie mężowi, bo nie majątek ani uroczą dziewczyna jest szczęściem dla męża. On jest głową rodziny, a dobra żona jest tej głowy koroną.

Dlatego więc, żem takiej dziewczyny nie znalazł, nie ożeniłem się, pomimo życzenia matki. Wydała więc córkę za męża na moją ojcowiznę, oznaczając spłatę dla mnie 500 złr. a bratu młodszemu 300 złr.

Żałowała bardzo matka później tego kroku, bo zięć jej nie szanował i nie był pilny. Gdy śmiertelnie chorowała, to prawiem ja jeden ją ratował i krzepił. Umarła ze zmartwienia, a ja ją jeszcze z mego majątku pogrzebał, bo zięć i tego uczynić jej nie chciał...

Gdyby była trochę zwlekła wydanie córki, byłbym i ja się ożenił na grunt ojcowski, bom później poznał dziewczynę taką, jakiej sobie na żonę życzyłem. Pokochałem ją, ale wbrew woli całej rodziny, bo nie byłaby mi wprawdzie takiego posagu przyniosła jakiego u nas było trzeba, gdyż matka żądała, bym dla siostry złożył 900 złr. a dla brata 300 złr. co byłoby dla mnie niepodobnem, ale sobie myślałem, że kiedym się dostał do kółka roln. to mi dalej dobrze pójdzie. A Bóg jeden wie, z jaką boleścią w sercu,

jakiej nikt nie uwierzy, musiałem się wyrzec ojcowizny, do której tak byłem przywiązany, a nie lepszego w rękę nie miałem. Liczyłem między ludźmi wielu takich, którzy mi byli życzliwi, a do tych należał zwłaszcza Jędrzej Zawieja, jednak już u tych straciłem trochę na poważaniu przez to, że się z ojcowskiego gruntu wyzuć dałem. Mimo to wszystko, starają się jeszcze coś dobrego dla mnie obmyśleć, za co im z serca wdzięczny jestem. Już nie jeden z nich dobre i korzystne plany dla mnie układał, o których tu w liście wspominać nie będę, bo już wszystko za późno. Nie udały się one, z powodu, że ja już nie mam tej siły, abym sercem swem mógł rozporządzić, bo je oddałem mojej jedynej Rózi, od której w zamian czyste i dobre serduszko otrzymałem. Takie czynię postanowienie, aby za żadne, największe w świecie majątności, nie odstąpić od jej wzajemnego uczucia i proszę P. Boga wszechmogącego, aby mi w tem dopomógł.

Dla lepszego zrozumienia wszystkiego, trzeba i o mojej ukochanej coś bliższego napisać. Poznałem ją przed rokiem; przez ten czas miałem sposobność ją dobrze poznać. Jest ona córką rzemieślnika z naszej wsi i liczy lat 18. Jej rodzice pobrali się, żadne nic nie mając. Przy jego pracy a jej oszczędności, nabyli domek, kawałek pola i wychowali dwie dziewczyny, z których starsza wyszła już za mąż przed trzema laty, a młodsza, moja kochana Róża, jest przy ojcu w domu. Pocziwa jej matka umarła przed dwoma laty. Biedne dziewczę po jej śmierci, było nieutulone w żalu, tembardziej, że ojciec w smutku i frasunku, zwykł szukać pociechy u żyda w kieliszku. Wyobraźcie sobie, ile ta dziewczyna musi wycierpieć, gdy ojciec pijany wróci do domu i zacznie ją łąać. Bywa tak czasem, że kilka dni z rzędu pije i przez to niszczy zdrowie, rozum i kieszeń i ciągle mu coś dolega; wtedy nad nią zawsze przewodzi, jakby to ona wszystkiemu złemu winna była. Ona zaś bez szemrenia trapi się we dnie i w nocy, aby się biedzie nie dać. Lecz co ona zapracuje w domu, to ledwie jemu wystarczy na wódkę. Wiem to od innych, bo onaby mi tego nie powiedziała.

Nie zawwsze on jednak jest taki, czasami tego żałuje i jest człowiekiem rzetelnym i roztroptym; umie wtedy ocenić dziecinną miłość dziewczyny i mówi nieraz:

— Ta jedna mnie jeszcze cieszy, ona mi jest miła, jej oddam mój majątek, niech wie, że ojca miała. —

Wtenczas dziewczyna już wesółła że ojciec zdrów i przytomny i już nie pamięta o tem, co jej dokuczył, tylko usilnie pracuje nad tem, aby mu we wszystkim dogodzić i ucieszyć, iżby się nie gniewał. On jednak nie zawsze uważa na troskliwość i pilność swej córki, bo często podlega swemu nałogowi.

Dziwi mię natura tego człowieka, bo przy tem wszystkiem, jest on bogobojny, rozsądny, stary żołnierz, i gazetki czytywać lubi, tylko go często ta wódka zbałamuci. Już to ja znam wielu, którzy tak sobie postępują. Jednak na niego tak bardzo narzekać nie można, bo dziewczynę wychował prawdziwie po chrześcijańsku i majątku, jakiego się z żoną dorobili, nie trwoni, lecz Rózi go dać obiecuje i mówi, że chce żyć z nami i co możliwości, pomagać w gospodarce, oraz, że jeśli mam zamiar u niego się żenić, żebym nie zwlekał, tylko robił koniec.

I ja też mam zamiar z jego córką się żenić, bo widzę że mnie kocha, jest uczciwa i chciałaby swą gorliwością zakryć wszystkie błędy ojca. Jest to jedyna prawdziwie polska dziewczyna na całą wieś naszą.

Zamiast iść do karczmy z innymi dziewczętami, lub na jakie schadzki, jak to niektóre lubią, ona woli sobie w wolną chwilę sięść w domu i czytać z uwagą dobre książki i nasze ulubione gazetki. Ubolewa też nad tem, czemu inne dziewczęta tak nie czynią. Jest to porządna dziewczyna i dba o cześć swą niewieścią. Choć nie jest majątna, ma dumę uczciwą w sercu i na czole, jaką każda mieć powinna. Jest przy tem wdzięczna i grzeczna i dla tych wszystkich przymiotów szacuję ją i kocham nad życie.

Gdybym z przeznaczenia bożego, ręki jej nie otrzymał, tedy innej kochać nie już nie mogę i już powiedziałem jej to, że ona jedna tylko ma miejsce w mojem sercu i słowa jej danego złamać nie chcę...

A tu ludzie dziwne mi przeszkody czynią. Zawracają mi głowę bogactwem ożenieniem, wyszukują i swatają mi wdowy z majątkami, mówiąc, że lepiej zawsze mieć więcej, niż mniej i że jeśli się z Rózią ożeni, to będzie żałował, że chociażbyśmy się kochali, to nam będzie stary dokuczał, że roboty muszę szukać, bo majątek mały, a wydatki będą, — a gdybym się tam żenił, gdzie mi radzą, że mógłbym spokojnie w domu gospodarzyć, nawet lepiej niż na swej ojcowiznie. A tam, z Rózią, jeśli nie będzie źle, że każdy mnie wyśmiewa i powie: — Dobrze ci tak, nie chciałeś słuchać, patrz sobie teraz na nią....itd. itd. aż niepodobna wytrzymać słuchać wszystkiego.

Ja zaś tak myślę, że chociażby i cierpieć przyszło, będziemy się nawzajem pocieszać i gorzkie życie słodzić. Zresztą, aby tylko Bóg dał błogosławieństwo swoje święte i zdrowie, to i tej goryczy by nawet nie było, bo jest tam przecie pola 2 morgi i chatka a cała realność ma wartości 1000 złr. z których przypada jeszcze spłata około 400 złr.

Toteż śmiało odpieram zarzuty, które mi czynią niektórzy, ganiąc mój zamiar, a narzucając wdowy z majątkami lub bogate panny. Najtwardszy orzech do zgryzienia była przeprawa z Jędrzejem, która mi głowę łamie, a którą tu opiszę:

W zaprzeszłą niedzielę wieczorem, dał mi znać Jędrzej, abym przyszedł do niego na pogawędkę. Więc poszedłem — i zaraz zaczął mnie pytać, co zamierzam dalej czynić i gdzie się będę żenił. Chociaż wie, którą dziewczynę kocham, to ani przypuszcza, abym ją wziął za żonę i byłby temu najbardziej przeciwny. Mówi więc dalej:

— No, wiesz Stachu, ponieważ cię kocham, wyszukałem ci coś stosownego. Sam niebys tam nie wskórał, ale za moją pomocą łatwo ci pójdzie. Jest tu jedna wdowa młoda, której majątek możnaby liczyć, jak myślę od 4 do 6 tysięcy.

Mnie aż włosy na głowie stanęły, gdy usłyszałem, jaką to łaskę chce mi uczynić, ale mimo to, jedną tylko Rózię miałem na myśli. Jędrzej mówił dalej:

— Cięży na tem dług 1200 złr. Jest troje dzieci, miałbys zaraz obsługę. To więc miejsce odpowiednie dla ciebie; drugie takie już ci się nigdzie nie trafi itd. itd.

Ja milczałem, a on naostatek mówi:

— Ty się namyśl. Jeżeli się zgodzisz, to ci wyrobię bez twojej fatygi. Ale jeśli nie, jeżeli jeszcze myślisz o twojej kochance, toś u mnie osieł, raz za to, żeś opuścił ojcowiznę a nie lepszego nie szukasz, a drugi raz zato, że kiedy ci sam chleb do ręki teraz lezie, ty nim gardzisz. Za toś więc u mnie osieł i zdrajca samego siebie. Kiedyś poznasz to i pożałujesz, ale będzie po niewczasie. Więc się namyśl i daj mi wkrótce odpowiedź.

Gdym wyszedł od Jędrzeja, dopiero odetchnąłem całą piersią i z jego synem, 19-letnim Grzesiem mogłem pogawędzić swobodniej. On jeden jest moim szczerym kolegą, on pojmuje moje położenie i odczuwa je, on szanuje mnie też za to, że tej jednej, jedynej kochance mojej stały, — gdyż ją równie zna. Doprawdy, że ten jeden Grześ ze wszystkich umie współczuć ze mną, pocieszyć mnie i roztropnie we frasunku poradzić; inny on całkiem niż Jędrzej. I tak my sami dwaj, prawie młokosy, rozprawiać z tobą zaczęliśmy o poważnych rzeczach, o dziwnej terażniejszej przewrotności świata, gdy nikt nie męża lub żony szuka, tylko majątku, choć to przecie inaczej w dawnych polskich czasach bywało, jak o tem z historyi można się dowiedzieć. Potem roztrząsałem z nim, co mi teraz czynić wypada: Wzgardzić łaską Jędrzeja jest źle i bardzo przykro byłoby mi to zrobić, — a znów usłuchać go i wzgardzić miłością tej jedynej, ukochanej i słowo jej dane złamać, jest to według mnie i Grzesia największa podłość. A dla mnie, zapomnieć o niej, jest też rzecz niepodobna! Więc jestem teraz między młotem a kowadłem i nie wiem jaki wybór zrobić; czy słuchać starszych i ożenić się z majątkiem i czekać honorów, nie bacząc na to, jakie tam serce będzie miała ta wdowa, — czy też słuchać głosu miłości i Grzesia i drogą dziewczynę wziąć na najmilszą towarzyszkę życia.

Mając do Was, kochany Ojciec duchowny, najmocniejsze przywiązanie i ufność, proszę, abyście w tej ciężkiej chwili dopomogli radą i pociechą memu choremu sercu.

Gdym Rózi opowiedział rozmowę swą z Jędrzejem, tak mi odrzekła:

— Znasz mnie i spodziewam się, że wierzysz w moją wierność i miłość dla ciebie, znasz mój majątek i wiesz o wszystkim. Lecz jeśli nie możesz się ze mną żenić, ja ci nie rozkazuję, ani gdzieindziej się z inną żenić nie zabronię, bo chociażby kto komu był najdroższy, to jeśli co niemożliwe, to trudno. Lecz jeśli będzie twoje wesele, gdzie bądź byś się żenił, to choć nie lubię chodzić do karczmy, na two wesele przecie przyjdę, choćbyś mnie miał wypchnąć do pola — i bardzo ładnie ci zaśpiewam przed muzyką. Nie brzydko, — ale bardzo, bardzo ładnie.....

Więcej ze wzruszenia mówić nie mogła i oboje prawie rozplakaliśmy się. Mnie się zdawało, że mi serce z piersi wyskoczy i tak rozrzewniony objąłem ją i pocałowałem, mówiąc:

— Róziu najdroższa, póki żyję, tylko ciebie jedną kochać będę! — W ostatnią niedzielę znów przysłał po mnie Jędrzej, już wcześniej z wieczora. Przychodzę do niego i zastałem całe grono najżyyczliwszych moich i Jędrzejowych przyjaciół. Była to zwykła ponieszporna gawędka, którą często odbywamy i do północy. Dnia tego, przedmiotem rozmowy byłem ja i mój przyszły los, i wszyscy, jeszcze nim przyszedłem, zgodzili się na to, co Jędrzej obmyślił, tj. na swatanie mnie z wdową a zapomnienie o Rózi, uważając, że to tylko szal. Ja wiem dobrze, iż to nie szal, ale z nich wszystkich tylko jeden, imieniem Bartek, wierszami Mickiewicza zbijał ich narzucanie mi wdowy a odstręczanie Rózi. A oni ciągle swoje gadali:

— Stachu, jest to dla ciebie najstosowniejsze małżeństwo. Przy twoich zdolnościach, możesz zostać kościelnym, lub sekretarzem gminnym, albo nauczelnikiem, a nawet pocztmistrzem.

To ostatnie co powiedzieli, było dla mnie bardzo zachęcającem, bo mógłbym mieć więcej styczności z ludźmi i szerzyć między nimi oświatę, lecz wnet zapomniałem o tem i myślę znów tylko o mojej Rózi.

Więc cóż czynić, drogi Ojciec duchowny, — czy wybrać majątek, znaczenie i poważanie u ludzi, — czy niewinną i pobożną małżonkę i uczciwą pracę? — O rychłą odpowiedź proszę, której czekam niecierpliwie.

Z najgłębszym szacunkiem i poważaniem
sługa wierny

Stanisław Zaborowski.

Nie czekał Stach długo na odpis, bo nadszedł wkrótce i tak brzmiał:

„Kochany chłopcze! Mszę św. na twoją intencję odprawię, a co do rady, taką ci udzielę, według wskazówek, jakie Bóg wyraźnie nam daje: Bierz Rózię, bo tę ci Niebo zsyla, szczepiając wam w sercach miłość pocziwającą, a odrzuć swaty oparte na złudnej mamomie, która jest zasadzką złego ducha. Niech Cię Bóg wspiera i związek wasz błogosławi.

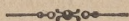
Twój życzliwy

X. N.“

W kilka miesięcy potem, Stach donosił o sobie:

„Od pół roku jestem mężem Rózi. Bóg nam błogosławi i oboje codziennie Mu dziękujemy za wspólne szczęście, a ja w szczególności za to. Żem się nie dał wziąć na lep światowym namowom.

Niedługo po ślubie dowiedziałem się bowiem, że ta wdowa, którą mi Jędrzej radził, a która jest z jego pokrewieństwa, tak szanowała pierwszego męża, iż ze zgryzoty umarł. Nie dochowała mu też wierności małżeńskiej, lecz obcym przystęp do siebie dawała. Bóg mię ustrzegł od największego nieszczęścia, jakim jest dla męża niewierna i nieprawa niewiasta.“



USTANOWIENIE ŚWIĘTA Bożego Ciała

i żywot błogosławionej Julianny.

Z tego, co dokonała w swem życiu świątobliwa Julianna, mamy jeszcze o jeden dowód więcej, jak maluczkich i najpokorniejszych używa Bóg z swych dzieci, do dzieł wielkich, które do końca świata, wierni czcić i wychwalać będą. Sierotą zostawszy w 5-tym roku życia, Julianna umieszczoną była na naukę u zakonnic obsługujących szpital trędowatych w mieście belgijskiem, zwanem Leodyum. Doszedłszy lat odpowiednich, sama została też zakonnicą z powołania; a chociaż była z zamożnego rodu, prosiła, przez pokorę, aby jej w klasztorze dawano najprostsze i najpośledniejsze roboty.. Czyniła tak zazwyczaj święte dusze. Przy tem wszystkiem, mając jednak umysł bardzo żywy i pojętny, mimo zajęcia ręcznego, kształciła zarazem swego ducha, w czem czuła wielkie upodobanie. Czytała żarliwie dzieła św. Augustyna, w wolnych chwilach, i z nich czerpała natchnienie do modlitwy i rozmyślań. Również zachwycały ją dzieła św. Bernarda.

Tak jej upływała młodość i nie tęskniła za towarzystwem, ani nawet za odwiedzinami krewnych i przyjaciół, których poza murami zostawiła. To

upodobanie w samotności, w połączeniu z modlitwą i pokutnymi uczynkami, do takiej świątobliwości ją doprowadziło, że i najpobożniejsze z jej towarzyszek, nie mogły się jej budującemu życiu nadziwić.

Dzieweczka ona tak była zjednoczoną z Panem Jezusem, że pragnęłaby z Nim umrzeć razem dla zbawienia bliźniego, bo jej miłość ku drugim tak była silną, że grzechy cudze potrafiła opłakiwać, jak swoje własne. Na tę też intencję, łączyła się codzień w duchu, z Ofiarą bożą na ołtarzach i pragnęła bez końca uwielbiać miłość Jezusową okazaną ludziom w tym Przen. Sakramencie, tę miłość niezrównaną, która przywołując nam codziennie pamięć swego poświęcenia się, sprawia, iż staje się ona zarazem i rzeczywistą ofiarą, zawsze nową i zawsze żyjącą, i wywyższa ją ponad wszelkie inne tajemnice. Wielkie to, niewypowiedziane rzeczy, których Eucharystya jest nieustannem dopełnianiem!

O tym to niezmiernym dowodzie miłości, Julianna rozmyślała bez przerwy i dziwiła się, iż ludzie za mało o nią się troszczą i że Kościół osobnej uroczystości na ten cel nie postanowił, a w Wielki Czwartek, rocznicę ustanowienia N. Sakramentu, była zawsze tak zatopiona w rozważaniu cierpień Swego Odkupiciela, że nie mogła cieszyć się tem cudownem dziedzictwem, jakie, umierając na krzyżu, przekazał On wszystkim swym wiernym dla ich zbawienia.

Przez dwadzieścia lat, pokora Julianny i jej podrzędne w klasztorze stanowisko, nie dozwoliły jej wyjawić się ze swemi myślami, które ją tak zajmowały; natomiast sama osobiście starała się żarliwością swoją wynagradzać Utajonemu, brak czci publicznej i nroczystej, jaki na świecie spostrzegala.

W roku 1230, mając już lat 37, została obraną przełożoną klasztoru. Uznała iż teraz, gdy wyższe objęła stanowisko, słowa jej więcej znajdą wagi i dopiero ośmieliła się udzielić zwierzchności duchownej tych myśli i uwag, jakimi Bóg ją natchnął.

Jeśli tak godną czci była pokora Julianny, która przez tyle lat tłumiała tylko w sercu zbawienne pragnienie, nie czując się uprawnioną do obwieszczenia go innym, — to równie chwalebna była jej stałość, z jaką jeszcze przez lat szesnaście potem dążyła do celu tych życzeń swoich. Taki to jest zwykły bieg rzeczy, które od Boga biorą początek; rodzą się niepostrzeżenie, jak nikłe ziarnko gorzycy, kielkują w cieniu i ciszy, wzrastają nieznacznie, przez długi czas nie ściągają uwagi, aż wreszcie, — stają się dobroczynnym krzewem, którego bujne gałęzie rozweselają ptaki niebieskie i ziemne stworzenia tulą pod siebie.

Wypowiedziana myśl Julianny, zamiast wzbudzić podziw i uznanie, spotkała zrazu wiele przeszkód, jakie nieprzyjaciół wszelkiego dobra nie omieszkali nigdy przeciwstawić wszelkiemu dobremu dziełu. Julianna znalazła przeciwników nawet między tymi, którzy, jak myślała, powinni byli najpierwsi wesprzeć jej zamysły. Lecz i to zważyć potrzeba, iż Kościół święty, postępuje zawsze z oględną powolnością, gdy chodzi o zaprowadzenie jakiejś nowości, choćby była najświętszą. Władza duchowna w Leodyum była przeciw pierwszą ze wszystkich innych, która ustanowiła i obchodzić zaczęła święto Najdostojniejszego Sakramentu, które teraz jest najradośniejszą, najświetniejszą z uroczystości naszego obrządku; a miasto to na pamiątkę tego szczęśliwego początku, którym dało przykład innym, obchodzi teraz co sto lat, wielką rocznicę tego świętego ustanowienia. Ostatnia taka uroczystość obcho-

dzoną była w r. 1846, gdy z całego świata chrześcijańskiego sunęły tłumy pobożnych do Leodyum, dla uczczenia tej rzadkiej i wielkiej rocznicy.

Julianna miała już lat 53 gdy oglądała to uwielbienie Eucharystyi św. którego od tak dawna pragnęła; nie widziała go jednak za życia w tej okazałości, w jakiej my je dziś oglądamy, bo umarła w r. 1257 mając lat 70.



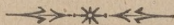
Lecz nie szukała ona swej chwały, zadowolili się tem, że usłuchawszy głosu Bożego, objawiła go innym. Ciało jej złożono w opactwie należącym do dycezyi Leodyum, jak sobie tego życzyła.

Po śmierci Julianny w r. 1264 papież Urban IV., a później w r. 1316 papież Jan XXII. zatwierdzili ustanowienie tego święta, a ten ostatni zaprowadził także procesyę z Przen. Sakramentem, która do jego czasów jeszcze nie była w zwyczaju.

Od tego to czasu, Kościół św. w tej wspaniałej ceremonii radość swą i cześć, dla tego świętego dnia okazuje — a Zbawiciel świata, w postaci chleba obnoszony w tryumfie, w złotych promieniach monstrancyi, odwiedza, — jak za swego ziemskiego żywota, — miasta, przedmieścia i wioski, błogosławiąc domy i rodziny. Szczęśliwe ulice, któremi idzie! szczęśliwe kwiateczki po których stąpają stopy Jego orszaku! Szczęśliwe przede wszystkim domy, przy których zatrzyma się chwilę na ustawionym na tę uroczystość oltarzu. Czyż nie ta sama łaska na nie spływa, którą niegdyś Zacheusz obdarzony został?

I my, postępując za nim w tej procesyi, idźmy jak ta rzesza wierna i skupiona, której leczył choroby i mnożył bochenki chleba. Te same dobrodziejstwa i dziś nam mocen uczynić. Idźmy za Nim i czcimy Go sercem i usty!

A przy odgłosie śpiewów pobożnych, dymie kadzideł i bicia dzwonów, pomyślny i o tej cichej, pokornej, zakonnej, która wśród murów klasztornych, wytrwałością swą w gorącej ku Panu miłości, dokazała tego, iż za jej przyczyną, katolicy mają dziś sposobność przed całym światem, hołd oddać tej św. Tajemnicy, dla której obojętność stała się przyczyną tylu herezyj, i tylu jeszcze stwarza niedowiarków, a w obec której, pan ze sługą, mocarz z żebrakiem zrównany, jak brat obok brata, kroczyć ma w obec wszystkim wspólnego Ojca, Pana nad pany!



Złote ziarnka.

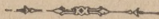
Bogatszym człowiek dobry, który żebrze,
Niż zły, co z srebra pije i jada na srebrze.

Rodzina, to kolebka i cnót wszystkich zaród,
Z niej wyrasta, co tylko świętego ma naród.

Pierwsze uczucia matka w sercu dziecka budzi,
Gdy szkoły kształcą uczniów, matki tworzą ludzi.

Królestwem jest rodzina, w którem ojciec głową
I królem jest — a matka kapłanką domową.

Co wiesz, że najlepsze, — gorąco umiłuj,
A wszystko co dobre, — wykonać usiłuj.
Doprowadź do skutku — cokolwiek zamierzysz,
A umrzeć gotową bądź za to, — w co wierzysz.



List trzeći wiejskiej gosposi

o czarowaniu krów.

W zimie najwłaściwszą karmą dla bydła jest sieczka zaparzona gorącą, słoną wodą, do której nie trza też żałować dodać mąki, grysu lub gotowa-

nych ziemniaków. Rozkłócić dwa lub trzy garnce dziennie, stosownie do ilości krów. Posypawszy mąką, dać krowom 3 razy na dzień takiej sieczki, a przed pierwszym i drugim pojeniem, dać im siana.

Uważać trzeba na to, aby słoma na sieczkę nie była zgniłą i zbutwiałą, bo choć krowa i taką zje, jak innej niema, to przecie mleko przepadnie! Będzie gorzkie, wodniste, lub zacznie się troczyć, a śmietany na niem nie będzie i zaraz gotowaś powiedzieć, że ci czarownica mleko zabrała, a to żadna inna, tylko ty sama dla siebie będziesz czarownica.

Złą słomę obróć sobie, droga Siostró, na pościółkę, bo na czym na wiosnę ziemniaki sadzić będziesz, jak ziemi nie zgnoisz? A ziemniaków jak najwięcej ci potrzeba, gdy chcesz mieć obfitość mleka, bo musisz je posiekane z sieczką dawać do podoju, a nie czynić tak, jak niektóre gospodynie, co przy próżnym żłobie doją i krowę biją po rogach, aby mleka dały, a gdy to nie pomaga, bo pomódz nie może, to klną, na czym świat stoi.

Podział karmy u mnie, dla trzech krówek, które posiadam, jest taki: w zimie, o 5 godz. zrana: sieczka, pół garnca kłóconych ziemniaków, pół litra mąki i pół garnca siekanych buraków, na każdą krowę. Kto ma ich więcej, tyle razy więcej ma karmy przygotować ile ma krów. O 6 godzinie dojenie; o 9 siano, dla każdej krowy po 5 kilogramów. O 10 pojenie wodą ciepłą, aby mleko dobrą barwę miało. O 12 w południe, taka sama ilość sieczki, mąki, buraków i ziemniaków, jak rano, do podoju. Po południu o godz. 3 dać siano, znów po 5 klgr. na krowę. Pojenie o 4tej. Wieczorem o wpół do 7 karma taka jak zrana i w południe i dojenie. Taka więc żywność przez porę zimową.

Garnki na mleko mają być wyparzone gorącymi kamykami lub cegielkami i wysuszone, w lecie na dworze, w zimie w piecu chlebowym, bo gdy garnków nie wyparzysz, mleko bywa cuchnące, prędko kwaśnieje i śmietany daje mało, a do tego i masło nie tak smaczne. Powązka do każdego dojenia ma być gęsta i czysta jak papier. Po użyciu trzeba ją zaraz wypłukać. Przecedzone mleko stawia się w piwnicy, nie przykrywając go przez 2 godziny, aby wyparowało, a potem nakryć rzadkiem płócińkiem, bo tak się lepiej usiada śmietana. Gdyby rannego mleka był niepełny garnek, to go nie dolewać południowem, póki świeże, aż przestygnie, aby się śmietana nie zepsuła. Po 24 godzinach można już śmietanę do osobnego garnuszka zbierać, aby na mleku nie kwaśniała. Gdy będzie jej tyle, że maślniczkę napelnisz, to, aby stojąc długo, nie przekisła, rób zaraz masło, ale powoli, nie z wielkim pędem, bo od gwałtownego uderzania, masło się rozbija i tylko maślanki się dużo robi. Maślnica ma być tak samo jak garnki, wyparzana i zawsze czysta. Gdy masło zrobione, wybrać je drewnianą warzechą do drewnianego skopca i 4 do 5 razy zlewać źródlaną wodą, mieszając i odlewając, dopóki ostatki mleka z niego na wierzch nie wypłyną. Potem dodaj mierną ilość białej soli i jeszcze mieszaj, uważając, czy jaki proszek nie został. Gdy tak już masło oczyszczone, możesz je sobie gospośiu, włożyć do garnuszka, faski, lub na półmisek, albo też zrobić osełkę na sprzedaż do miasta, lub gdzie ci się spodoba.

Sposób robienia sera jest taki: Skoro się zbierze śmietana, stawia się mleko na kuchnię i pali się w niej lekko, aby się nie sprzążyło. Po odgrzaniu, daj ser w mocny worek z lnianego płótna, umyślnie na to przeznaczony i zawiesz, aby serwatka ścięła, potem wsyp do czystego naczynia, posyp solą, wymieszaj, złóż do faszeczki, ubij, przykryj krążkiem i przyłóż kamieniem,

aby się nie psuł i tak zachowany może być na czas dłuższy i na zimę. Jeśli kto chce mieć suchy ser, to po odgrzaniu niech wymiesza także z solą, a jeśli chce, to i z kminkiem i przyłoży w worku ciężkim kamieniem, aby ciecz wyciekła a ser stwardniał, potem się go z worka wyjmuję i jest już dobry. Można go także suszyć na słońcu, lub na powietrzu pod dachem, a taki bardzo jest smaczny, wygodny do podróży i zdrowy, bo nawet po kilku godzinach dobry smak po nim w ustach zostaje.

Podaję Wam tu jeszcze wykaz rocznych wydatków i przychodu w naszym gospodarstwie:

Wychód roczny na krowy:

25 korey ziemniaków po 1 złr. 20 ct.	30 złr.
20 korey buraków po 80 ct.	16 „
3 korce jęczmienia po 5 złr.	15 „
siano (w zimie)	30 „
koniecz (w lecie)	30 „
Razem 121 złr.	

Przychód roczny z krow:

Ze sprzedaży nabiału	245 złr.
Ze sprzedaży 3 cieląt	23 złr.
przychodu razem 268 złr.	
odjawszy wychód 121 złr.	
zostanie zysku 147 złr.	

Pozostałą z wyrobu serów serwatka trzeba karmić prosiaki. Najlepiej kupić dwoje prosiąt po 5 złr. więc razem za 10 złr. Zbierać dla nich pokrzywę, krajać i polewać serwatka. Dodaje się jakie odpadki i łupiny z ziemniaków i tak przez lato, żywi się aż do jesieni, gdy można za nie dostać 30 lub 40 złr. Z chowu dwu prosiaków jest czysty dochód 30 złr. Dodawszy do tego zysk z krow 147 złr. to wynosi razem 177 złr. To musi wystarczyć na wydatki gospodarskie i domowe, które takie są:

Opał roczny	24 złr.
Oracz	16 „
Utrzymanie sługi	20 „
Podatek	12 „
Szarwarki, należitości, sól, mydło, ubranie i wszelkie inne wydatki	105 „
co wynosi 177 „	

Wydatki więc muszą się z przychodem zgadzać, bo jakże możnaby żyć inaczej? Ale aby tego dokonać, nie można rąk zakładać, bo inaczej wszystkoby przepadło.

Pozdrawiam Was w Panu, współczuśelniczki moje i życzę Wam dobrego powodzenia.

Małgorzata Czarnowasowa z Tuczęp.

KRONIKA.

Wzór polskiej szlachcianki. W pierwszej połowie maja r. b. w Pakoślawiu, w Wielkiem Księstwie Poznańskiem zakończyła żywot doczesny ś. p. Emilia Szczaniecka licząca przeszło 90 lat.

Była to niewiasta iście polska, jaśniejąca blaskiem cnót, pozostawiła nam wzór najgorętszej miłości Ojczyzny, głębokiej pobożności, rzadkiej pokory i miłosierdzia bez granic; jednym słowem była ona chlubą całego narodu polskiego.

S. p. Emilia Szczaniecka urodziła się w r. 1806 a rychło zostawszy sierotą, później zaś właścicielką wielkiego majątku, używała swego mienia w najzaczniejszych celach: dla dobra sprawy narodowej i wspierania nieszczęśliwych. Dla nich też tak zupełnie się poświęcić pragnęła, iż nie chciała wstąpić w związki małżeńskie. Podczas walk Polaków o wolność w latach 1830, 1848 i 1863 pielęgnowała z podziwienią godną troskliwością biednych rannych, ukrywała ściganych i hojnie dawała na rzecz walczących, datki. Za to została po owym pierwszym powstaniu skazaną na 6 miesięcy więzienia i utratę majątku, lecz król Fryderyk Wilhelm III uczcił jej wielkoduszną szlachetność zupełnem ulaskawieniem.

Po za czasami wojennemi działała w domu cicho, bez rozgłosu, lecz ciągle, gorliwie i skutecznie. Między innemi przyczyniła się do założenia kilku ważnych instytucyj narodowych, jak gmachu bazarowego w Poznaniu, Towarzystwa pomocy naukowej dla uczącej się młodzieży i osobno dla ubogich dziewcząt itd.

Jałmużny hojną dawała ręką, ale tak tajemnie, że nawet ci, którzy od niej doznawali dobrodziejstw, nieraz nie wiedzieli, od kogo pochodzą. Lud swój wiejski ukochała tak gorąco, iż wedle ostatniej woli swojej nawet po śmierci chciała spocząć w jego otoczeniu.

Ostatnia woła zmarłej, którą sama spisała, brzmi dosłownie, jak następuje:

„Ostatnia moja wola.

W chwili, gdy to czytać będziecie, już mnie wśród Was nie będzie, ale żegnając Was poraz ostatni, błogosławię wszystkich i do Boga zanoszę modły o Wasze szczęście, oddając Was pod Jego świętą opiekę.

Teraz ostatnią prośbę do Was zanoszę: ufna w Wasze przywiązanie, pewną jestem, że wypełnicie ostatnie moje rozporządzenie co do joty, a żadne światowe względy nie będą w stanie odwieść Was od tego świętego obowiązku. Błagam Was o to i zaklinam: nie zmieniajcie w niczem mojego rozporządzenia, zaklinam Was wszystkich pod błogosławieństwem, a w szczególności tego, co ten list odpieczętuje:

- 1) Jeżeli umrę w Pakosławiu, trumnę moją niech zrobią taką, jaką robią dla komornic.
- 2) Ubraną chcę być, jak zawsze chodzę.
- 3) skoro się przekonacie, że już nie żyję, proszę uwiadomić proboszcza brodzkiego, bo chcę, żeby nabożeństwo odprawiło się w kościele brodzkim — kościół nie ma być ustrojony i żadnej nie ma być mowy, a obiad dla księży w Pakosławiu.
- 4) Ciało moje ma być przewiezione na bryczce wprost do Michorzewa i pochowane na cmentarzu; miejsce obierze proboszcz miejscowy; grób proszę zaraz przygotować, skoro umrę, żeby pochowanie ciała zaraz nastąpić mogło, gdy je bez żadnej pompy przywiozą.
- 5) Śmierć moja nie ma być ogłoszoną w dziennikach.
- 6) Osoby z rodziny, które nie będą przy mnie w ostatniej chwili, a daleko są zamieszkałe, mają być uwiadomione, że ich proszę, żeby nie zjeżdżały na mój pogrzeb, ale niech w swojej parafii zakupią mszą św. na moją intencją i pomodlą się za moją duszę.

- 7) Ubodzy, którzy będą na moim pogrzebie, dostaną po marce.
8) Na mój pogrzeb proszę zaprosić księży z Lwówka i z Michorzewa do Bród. — Po zapłaceniu wydatków, proszę wyznaczyć 900 marek biednej polskiej rodzinie, która wsparcia potrzebuje a żebrać nie jest w stanie. Marya Szczaniecka wie, o kim myślę.
Boże błogosław mojej Ojczyźnie i mojej rodzinie! *Emilia Szczaniecka.*
Dnia 10 grudnia 1889.“

Widzimy Bogu dzięki, że i wśród wysokiej szlachty, świecą jeszcze te „gwiazdy“ jasne, przewodnie, dające siłę i krzepiące ducha narodu.

Taką to „gwiazdę“, w prostej trumnie złożoną, zaciągły konie robocze, na prostym wiejskim wózku, na miejsce spoczynku wiecznego i złożyli ją, zgodnie z jej wolą, do dołu pomiędzy prochy prostych, ale uczciwych ludzi. A jednak to pałacowa była pani, dziedziczka wielkiej fortuny, szlachcianka po mieczu i kądzieli.

I schylił się przed nią cały naród, ale zapewne nikt głębiej i szczerzej, niż ruch ludowy. Bo życiem swem 90 letniem okazała taką wyższość serca i duszy, jaką lud zawsze pragnie widzieć w swych „wysoko urodzonych“ przewodnikach. Nie tylko nie potępiała ona tego ruchu, ale go za całkiem słuszny uważała. Gdy jej raz ktoś z pańskiej stery zwrócił uwagę, że w swym pałacu nie powinna ścierpieć, wśród innych gazet, pism sprzyjających ludowi, ona odrzekła temi pięknymi słowy:

„Kto Polskę kocha, ten mi jest druhem serdecznym. Choćby się mylił, ja ręki mej nie cofnę i witac go będę jak brata, bo to Polak, bo to nasz! A któż to powiedział, że wy jedni znacie tę drogę, co ku wolności mój naród prowadzi?“

Oto słowa, godne polskiej matrony. Cześć jej pamięci!

OGŁOSZENTA.

Polecamy następujące książeczki:

- | | |
|---|--------|
| 1 Encyklika Leona XIII. do Biskupów polskich | 4 ct. |
| 2 Wspomnienie o Księdzu Savonaroli | 4 ct. |
| 3 Różaniec rozmyślany. książeczka z aprobatą duchowną | 10 ct. |

Razem trzy te książeczki z posyłką pocztową 18 ct. Kto bierze celem rozszerzania 10 egzempl. z każdej książeczki, czyli 30 książeczek razem, płaci tylko 1 złr.!

Wizerunki królów polskich

otrzyma każdy nowo zgłaszający się prenumerator, jeżeli posyłając pieniądze na „Niewiastę“ dołączy równocześnie na opłatę posyłki pocztowej 3 ct.

Odnaczona medalem państwowym z wystawy w Bielsku w r. 1890.

Pracownia brązownicza

Fr. Maryniaka w Końskiej,

(poczt. Trzyniec na Śląsku)

poleca swego wyrobu kościelne lichtarze, krzyże, dzwonki ołtarzowe i wszystko co wchodzi w zakres tego rzemiosła. Przyjmuje tanio wszelkie reperacye oraz przedmioty do niklowania, srebrzenia i złocenia.

Odpowiedzialny redaktor Franciszek Krukowski. — Druk K. Studenckiego w Czacy.